

**AGTIF**

AGENCJA TEATRALNA i FILMOWA ZAIKSU

AGENCE THÉÂTRALE ET CINÉMATOGRAPHIQUE DE LA ZAIKS

Warszawa, Śniadeckich 10.

Telefon N<sup>o</sup> 856-00

Adres Tel.: ZAIKS-WARSZAWA

Gabriela Pauszer - Klonowska

BUDOWALI MOST

Sztuka w 3 aktach  
dla dzieci starszych i młodzieży.

**Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis,  
bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu  
zastrzeżone.**

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też  
puszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego  
wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

**AGTIF**

Warszawa

Te l. 856-00

Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie  
zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi  
naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim  
z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U.R.P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

O S O B Y

WACEK  
DANUSIA  
TOMCZAK  
KUBIAK  
KUBIAKOWA  
KOBIETA Z MOITEA  
KALICA  
TOWARZYSZ TOMCZAKA  
INŻYNIER  
SPAWACZ I  
SPAWACZ II  
SPAWACZ III  
ROBOTNIK Z OBSŁUGI NURKA I  
ROBOTNIK Z OBSŁUGI NURKA II  
ROBOTNIK LINOWY I  
ROBOTNIK LINOWY II  
SZABROWNIK I  
SZABROWNIK II  
BABCIA  
HANDLARKA  
PRZECHODZIEN  
JOZEK  
ROBOTNICY W HUCIE I NA MOŚCIE (KOZŁOWSKI, KAMINSKI,  
BADOWSKI I INNI)



-----  
Rzecz dzieje się:

AKT I -w śląskiej hucie;

AKT II- Wśród ruin Warszawy;

AKT III-Budujemy most;

(Narrator przed podniesieniem kurtyny przemawia do dzieci)

**NARRATOR:** To co zobaczycie dziś w teatrze, działo się w roku 1945 i 1946. W Warszawie budowano most, aby połączyć jak najszybciej dwie części miasta Warszawę i Pragę, aby jak najszybciej zatrzeć ślady straszliwej wojny.

Los człowieka splata się zwykle z losem jego kraju, z losem jego rodzinnej wsi lub rodzinnego miasta. Tak jest i w naszym widowisku. Historia rówieśników waszych, Wacka i Danusi, splotła się tutaj z historią odbudowy Warszawy, z historią odbudowy mostu.



## A K T I

Dziedziniec fybryczny. W głębi jedna z hal huty. Na przodzie sceny, z prawej strony, rodzaj ganku, na którym stoi zegar z automatem, wybijającym godziny. Obok zegara tablica z kartami pracy robotników. Na zegarze godzina 6 min. 50. Z ganku wahadłowe drzwi prowadzą do huty. Z lewej strony nadchodzą robotnicy. Z początku jeden, dwóch, trzech, w miarę zbliżania się godziny siódmej jest ich coraz więcej. Mężczyźni i kobiety w różnym wieku, witając się w przelocie, podchodzą do tablicy i wydobywają kartki, na których wybijają automatem godzinę przyjścia do pracy. Po czym odkładają karty na miejsce i wychodzą przez wahadłowe drzwi. Przed godziną siódmą tłum rośnie. Robotnicy bez popychania ustawiają się w kolejkę przy zegarze. Godzina siódma. Syrena fabryczna. Ostatni spóźnieni biegną do pracy. Cisza.

## O B R A Z I

Obraz w głębi przedstawia pracę hutników w momencie wydobywania z pieca rozpalonego stopu żelaza. Dwóch robotników na podwyższeniu wielką łopatą oczyszcza żużel w piecu, od czasu do czasu bijąc młotem w żelazny trzon łopaty. Po piecu spływa woda. Wkrótce robotnicy ustawiają się przy acetylenowej butli i rurze prowadzącej do pieca, słysząc syk acetyleny, po czym wśród stuków i pryskania iskier zaczyna płynąć rozpalone żelazo. Po chwili obraz przygasa.

Na dziedziniec wchodzi: WACEK I DANUSIA. Oberwani. W drewniakach, z tobołkami na plecach. Danusia siada zmęczona.

WACEK: No chodźże, Danusia, chodźże.

- DANUSIA: Nie mogę, Wacusiu. Nogi mnie bolą. (Odwija szmaty, rozciera obolałe nogi).
- WACEK: Bolą, bolą... Teraz nie czas na bolenie...
- DANUSIA: O, Wacusiu, spójrz tylko na moje nogi. ~~widzi~~ Widzisz?
- WACEK: Widzę, Danka, ale co robić? Przecież i moje nie podkute u kowala, a nie stękam. No chodź, znajdziemy tatusia, to sobie wtedy odpoczniesz...
- DANUSIA: (ze łzami) Znajdź tatę, Wacusiu. Jeść mi się chce.
- WACEK: Jak tutaj stać będziemy, to nigdy tatusia nie znajdem. Rozumiesz chyba.
- DANUSIA: Rozumiem, rozumiem.
- WACEK: Może w tej hucie dowiemy się czego. Chodź, poszukamy ludzi.
- DANUSIA: Zaraz, zaraz. (obwiązuje nogi i wstaje).  
(Wchodzi kobieta z miotłą)
- KOBIETA Z MIOTŁĄ: A czemuż to stoita? Co?
- WACEK: (hardo) A pani co do tego?
- KOBIETA Z MIOTŁĄ: Jeszcze mi tu będziesz dogadował?
- DANUSIA: (łagodząco) Zaraz sobie pójdziemy.  
(Wchodzi Kubiakowa)
- KOBIETA Z MIOTŁĄ: Popatrzcie no, Kubiakowa, jakie to ~~xxx~~ hardo, o!
- KUBIAKOWA: A skąd to Bóg prowadzom?
- WACEK: Z obozu idziemy. Z Niemiec.
- KUBIAKOWA: (kiwa głową współczująco) Takie małe i z obozu.
- KOBIETA Z MIOTŁĄ: (do Kubiakowej) Niedobrze im z oczu patrzy, ni.
- KUBIAKOWA: (do kobiety z miotłą) E, co tam znowu!

Widać przecie, że dzieciaczyska zmęczone. (Do dzieci) Piechotę to idziecie, dziecioki?

DANUSIA: Piechotę idziemy, proszę pani.

WACEK: Do Warszawy chcemy dojść, ojca odnaleźć.

KUBIAKOWA: (do kobiety z miotłą) Ojca szukajom. (Do dzieci) A mamulka wasza gdzie?

DANUSIA: Mamusi już dawno nie mamy, proszę pani.

KUBIAKOWA: (ze współczuciem) Robacki wy biedne. Wieleż to czasu tak wędrujete, co?

DANUSIA: Już tydzień.

WACEK: Danka ledwo się wlecze.

KUBIAKOWA: Nie dziwota: ciężkie czasy, wdycki włożą w nogi. Pójdziecież wraz. Chlebicka kęsecek dom wam, chudzioki.

DANUSIA: Dziękujemy pani.

WACEK: Nie chcę prosić o chleb.

KOBIETA Z MIOTŁĄ: Widzicie go! Chłopak jest ale hardy! Kiedy prosić nie chcesz, to stań se do roboty. Roboty tera najdzie sie dość.

WACEK: Do roboty? Danuśka, słyszysz?

DANUSIA: Może na kolej zarobimy!

KOBIETA Z MIOTŁĄ: Pewno. Zarobić można.

KUBIAKOWA: A widzom <sup>pani</sup> kumotra! Inom spojrzala, poznałam zara, że to poćciwe dzieciaki.

WACEK: A gdziebym to mógł pracę dostać?

KOBIETA Z MIOTŁĄ: Teroz tu roboty huk: Słazaki dla Warszawy most robiom. W hucie do roboty stanąć mozesz.

KUBIAKOWA: Nie stracis się tu pomiędzy Słazakami, ni! Małe masz jeszcze ręcyśka, ale pomocne.

- KOBIETA Z MIOTŁĄ: A będzie ci się darzyło przy robocie, to i głodny nie będziesz, ni.
- KUBIAKOWA: Popytam mego starego, to ci letkom robotę najdzie. On je ma<sup>o</sup>ster w hucie.
- WACEK: Ja się żadnej roboty nie boję.
- DANUSIA: Ja też będę pracować. Ja mu pomogę.
- WACEK: O nie. Danusia jeszcze za mała, żeby pracować.
- KUBIAKOWA: Dzieuszko ty moja toz tomiła. Ledwo się na nogach trzyma. Kaj wam to dziś ku robocie. Pojźcie<sup>o</sup>cież wraz. Pojecie se ,odpocniecie, a za ten cas i o robocie pomyślimy.
- DANUSIA: O, jaka pani dobra. Pójdziemy, Wacusi<sup>u</sup>, pójdziemy? Tak mnie nogi bolą, proszę pani.
- WACEK: No dobrze. Pójdziemy.
- KUBIAKOWA: Pójdźcie, dzieciaki, pójdźcie.
- KOBIETA Z MIOTŁĄ: Zarobisz se pieniądze na drogę, a za ten czas i dzieuszka sobie wytchnie.
- WACEK: Jutro w hucie do roboty stanę. ( Wychodzą )

## O B R A Z 2

W głębi obraz pracy w hucie. Kilku robotników długimi szczypcami przesuwają rozpalone węże żelaza na dalszy plan. Następnie obraz wygasa. Na dziedziniec wchodzi KUBIAK. Zakłada rękawice za pas, ociera spocone czoło. Siada. Wchodzi Robotnik...

- ROBOTNIK: Dajta Kubiak, tabaki. Papierosa skrećę...  
Takem się przy robocie zmachał, aż mi rozpalone żelazo w oczach miga.  
( Wchodzi KALICA )
- KALICA: An<sup>o</sup>, robota idzie niezgorzej, Jak myślita, zdą-  
zym načas?

- KUBIAK: Hale! Nie może inaczej być. Zaśby tam ~~XXXXXX~~ Warszawa na nas czekała?
- ROBOTNIK: Warszawa, Warszawa! Dawniej to ta Warszawa była bardzo, bardzo śliczna i wesoła. I ludziom tam się żyło szczęśliwie i zabawnie. A dzisiok, powiadają, tam gruz a gruz...
- KALICA: Najpierw most odbudujemy, a potem to się i do Warszawy zabierzem.
- KUBIAK: Ludzie prawią, że choć tam gruz a gruz, ale przecie samo miasto żywe.
- KALICA: Chciały nam Niemce stolice zniszczyć. Myśleli - serce narodowe zabijem, ale im się nie udało, psubratom, ni.
- KUBIAK: Ho, ho, twardy naród te Warszawiaki. Choćby ten Wacek, co to u mnie mieszka.
- KALICA: Dobry synek i robotny jak mało.
- ROBOTNIK: (kpiąco) Powiada, że majstrem zamiaruje zostać. A jak się powiedzie, to i inżynierem. Kajby mu mu zaś do inżyniera?
- KALICA: Czemu nie? Może ostanie. Dziś każdemu do nauki droga otwarta.
- KUBIAK: Ino chęć do nauki trza mieć. A on ma. Ale ma?!
- KALICA: Ale ma! W sześć tygodni z tego małego prawdziwy się robotnik zrobił. Kajś go ~~nie~~ posiał - sam wlezie i wiedzieć chce wszystko, pierona!
- WACEK: (wchodzi) Panie Kubiak! Aparat tlenowy źle działa. Co robić?
- KUBIAK: He, he, he! W gorącej wodzie cię kapali. Skądś wziął ten aparat?
- WACEK: Pan inżynier mi dał. Chciałem trochę przy tym aparacie porobić. To tak pięknie, kiedy iskry



m,

lecają wokoło- jak wielki zimny ogień na choince !

KALICA: (śmieje się) Pierona! Kaj tam zimny!  
Dobrze sie nim poparzyć można.

KUBIAK: No, chodź, synku, obacym, coć ty tam zma-  
stował.

( Wchodzą do huty)

O B R A Z 3

W głębi obraz paracy w hucie. Widać ciemne sylwetki robotników. Słychać rytmiczne wybijane młotkiem uderzenia - dwa razy dźwięcznie, raz tępo; w różnych miejscach migają, jak krótkie błyskawice nity. Po chwili obraz wygasa. Na dziedziniec wchodzi spawacz i czyści szyny. Wchodzą Kubiak i Kalica.

KALICA: Po prawdzie to już dzisiaj pół roboty zrobione. (Siada. Zajada śniadanie)

KUBIAK: Nie dawali nam wiaary, że na termin. poredzimy. Ale Ślązaki pracować umiejom, pierony.

SPAWACZ: (śmieje się) Kalica, co wy ten chleb pakujecie? W drogę się szykujecie, czy jako?

KALICA: Dobrzeście rzekli: w drogę się szykuje, to też pojadam se, bo siła potrza.

SPAWACZ: Do Warszawy jedzicie?

KALICA: Do Warszawy. Wieziemy wagony z żukiem i sześć wagonów z dźwigiem portalowym i jeszcze innymi częściami i ~~XXXXXX~~ cośmy je dla Warszawy wyszykowali.

KUBIAK: Rychło wracacie?

KALICA: Nieskoro, braeie. ~~XXXXXX~~

Ostanę w Warszawie, aż most się zbuduje  
(do Kubiaka) Ten wasz warszawski chłopak  
też się do drogi szykuje?

KUBIAK: A tak. Pieniędzy - powiada - se uzbierałem  
i do Warszawy jechać mi pilno. O, idzie tu.  
Wacek, kaj tak lecisz?

WACEK: A po Bałuskę! Przyjdziemy tu zaraz się po-  
żegnać. (wybiega)

KALICA: Zwyrtny chłopak.

ROBOTNIK: (Wpada) Pierona! Toście jeste tutaj? Aby  
zbiroście się w oka migu, bo już czas. Wagony  
naładowane.

KALICA: Kiej czas, to czas. (Wychodzi)

KUBIAKOWA: (Wchodzi) Wacka tu niema?

KUBIAK: Był, ale do domu poleciał.

KUBIAKOWA: Placka dla nich na drogę upiekła i niose.  
Aleśmy się minęli.

SPAWACZ: (śmieje się) Masz, babo, placek.

KUBIAKOWA: (macha ręką zmartwiona) Nie do śmiechu mi,  
ni. Dziecisków mi żal.

KUBIAK: ( do robotnika) Wiecie.. Moja baba tę ma-  
łą miłuje, kieby swoją.

KUBIAKOWA: Rodzonej bym lepiej nie kochała.

SPAWACZ: Czemuż ich puszczaście? Sieroty som i ojców  
lepszych od was pewnikiem nie znajdę. A wy  
przecie swoich skrzatów nie macie.

KUBIAKOWA: Kiej oni wdycki do Warszawy, a do Warszawy.

SPAWACZ: Oni tak wszyscy, te Warszawiaki. Kiedym w  
lagrze hitlerowskim siedzioł - trafił sie tam  
taki jeden z Warszawy. Monter. Co powiedział

słówko, to zaś o Warszawie. I o dzieciśkach moc rozprawioł, co ich tam we Warszawie ostawił.

- KUBIAK: Wojna ich, tych Warszawiaków, rozegnała het, po całym świecie.
- SPAWACZ: A ten Tomczak, wiecie, to u nas w lagrze we wszystkim przewodził.
- KUBIAKOWA: (zrywa się) Tomczak? To mu Tomczak było?
- SPAWACZ: Dobrze, powiadacie. Tomczak go wołali. A bo co?
- KUBIAKOWA: A dyć Wacek i Danusia to też Tomczaki. Tomy mógł być ich tatulek.
- SPAWACZ: A mógłby. Wdycki sie frasował, czy aby dziecioki całe i zdrowe. Tylkom myślał, że to całkiem małe skrzaty.
- KUBIAK: A on teraz gdzie, ten Tomczak?
- SPAWACZ: Kto to wie? Pewnikiem tam, gdzie Niemcy kwaterę dali. W ziemi.
- KUBIAKOWA: Nie żyje?
- SPAWACZ: Rachuję, że nie żyje.
- KUBIAK: A te psy niemieckie. Ile narodu zmarnowali.
- KUBIAKOWA: Biedne skrzaty. Robaczki moje roztomiłe. Powiadaj, stary, co nam robić trza? Puścim to we świat, sieroty?
- KUBIAK: Musi nie! Co się zaś mają tułać.
- SPAWACZ: Tu majom dom - tu niech siedzą.
- KUBIAKOWA: Ty byś, tatulku, powiedział im całą prawdę. Danuśce nie ino Wackowi. Tyś chłop, a on chłopak, to mu łatwiej przyjdzie wysłuchać.
- KUBIAK: Chłop tak dobrze rozprawiać nie poredzi. Powiedz ty, boś baba.

- KUBIAKOWA: Nie spiraj się. Powiedz sam. Ino chłopcuś  
 Dzieuszce nie śmiej mówić, ni!
- SPAWACZ. Cichojoież. Idom.  
 ( Wchodzą Danuśka i Wacek, z tobożkami, do dro-  
 gi gotowi).
- WACEK: (ściska rękę Kubiaka) Chcieliśmy jeszcze raz  
 podziękować za wszystko : Za opiekę i za goś-  
 cinę.
- DANUSIA: (ściska Kubiakową) Bardzo nam tu było dobrze.  
 Pani Kubiakowa taka kochana. I wszyscy.
- KUBIAK: Dyć właśnie prawię: ostanście tu na zawsze,  
 dzieuszko.
- DANUSIA: Na zawsze? O, na zawsze to my chcemy być w  
 Warszawie.
- WACEK: Ojciec powiedział, kiedy go Niemcy do obozu  
 brali: "Wrócę i w Warszawie szukać was będę".
- DANUSIA: To teraz już nam jeshać trzeba, bo jeżeli tatuś  
 wróci...
- KUBIAKOWA: Flackam wam na drogę upiekła. Pójdźże, Danusiu,  
 to zapakujemy. Dam ci koszyczek, żeby się nie  
 pożamał.
- DANUSIA: Jaka pani dobra. (Do Wacka). Zaraz wrócę.
- WACEK: A spiesz się, bo pociąg na nas nie będzie cze-  
 kał.
- KUBIAK: Czemuż ty, synku, tak się do tyj Warszawy  
 pchasz? Czy ci tu źle było? Głodno ci nie było,  
 starunek miałeś o sobie i o dzieuszce.
- WACEK: Ojciec napewno tam przyjedzie, proszę pana.
- KUBIAK: A jak ni?.. Co zaś można wiedzieć? Różnie  
 ludzie gadają.

- WACEK: (niespokojnie) Pan coś wie o ojcu?
- KUBIAK: Ja - ni. Ino spawacz. Przywędrował z lagru, będzie z tydzień temu. Powiada, że w lagrze był jakiś Tomczak.
- WACEK: W obozie, Tomczak? ( do spawacza) Kiedy go pan widział?
- KUBIAK: A ja tobie mówię, synku, ostań tu. Wiadomo, jak to w obozie bywało...
- WACEK: (do spawacza) Kiedy go pan widział? Niech pan powie wszystko, wszystko.
- SPAWACZ: Ano był w obozie jakiś Tomczak. Hardy był, Niemcom się nie kłaniał, ni.
- WACEK: Tak, tak, to pewnie ojciec. No i co? I co dalej?
- SPAWACZ: Szkopy go wsadzili do bunkra, do ciemnicy...
- WACEK: I co?
- SPAWACZ: A no właśnie coś w tydzień później Armia Czerwona oswodziła nasz obóz.
- WACEK: A ojciec? A co z ojcem?
- SPAWACZ: Nie wiem, nie udało mi się go już widzieć. Ale kto tam z bunkra wyszedł żywy?
- WACEK: (na w pół z płaczem) Nie, nie. Nie wierzę. Tatuś żyje, żyje.
- KUBIAK: (pocieszająco) No, Wacek, synku...
- WACEK: Nie przestanę go szukać, nie przestanę:... Wy nie znacie mojego ojca. Mój ojciec w czasie bombardowania Warszawy wyniósł z palącego domu dwoje dzieci. On się niczego nie bał, i do mnie mówił: "Nie bój się, Wacek, ja ze śmiercią umowę spisałem - jeszcze nie czas". Był w Warszawie zamach; jakiegoś ważnego Niemca za-

bili - to ojciec wtedy samochód prowadził z tymi,  
co strzelali.-

SPAWACZ: Dobrze powiadasz. Dzielny był chłop.

WACEK: O, tak. Ojciec nie zginął w bunkrze. Nie zginął. On jest za mocny, za dzielny. Przecież powiedział: "Wróce i w Warszawie szukać was będę".  
(Odwraca się i płacze).

KUBIAK: No, Wacek, rozważ to sobie. Sam jedź, Danuśkę zaś zostaw.

WACEK: Nie, my musimy być razem, ojciec mi nakazał :  
"Dbaj o Danuśkę".

DANUSIA: (wpada z kubiakową) Wacek, Wacek! Już jestem.  
Spiszyć się trzeba, bo jeszcze o nas zapomną.  
(zbiera paczki)

WACEK: (do Kubiaka) Niech pan Danusi nic nie mówi.

KALICA: (wchodzi) No dzieci, komu w droga, temu czas.

WACEK: Do widzenia, panie Kubiak.

DANUSIA: Do widzenia. (Żegnają się)

KUBIAK: Bądźta zdrowe ! (Dzieci wychodzą)

KUBIAKOWA: I ja z wami na stację. (wybiega za nimi)

A K T II

---

Powiąśle. Solec. W głębi u góry most w budowie. Mrok. Nieliczni przechodnie. Cisza. Wchodzi SZABROWNIK I, Rosły, silny, rozgląda się daje sygnał. Wchodzi SZABROWNIK II, niepozorny, z paczką i JOZIEM.

SZABROWNIK II: Te , ofiaro, stój tu i kapuj, czy kto nie idzie.

SZABROWNIK I: Musimy spakować ten cały majdan.

SZABROWNIK II: Klawy był szaberek.

SZABROWNIK I: Ale fajna piwniczka!

SZABROWNIK II: Poskoczmy zaraz po resztę.

SZABROWNIK I: Szykowne paletko. (Wkłada damskie palto, zarzuca lisa)

SZABROWNIK II: Te, hrabia! Coś się tak wystroił, może byś i dla mnie coś odpalił.

(Ubiera się także w jakiś łach)

SZABROWNIK I: (zwijając zdobycz) Opyli się to jutro na Poznańskiej. Te, pętaku, ani pary z gęby o naszej piwniczce.

SZABROWNIK II: Bo popamiętasz!

SZABROWNIK I: Ktoś idzie. Zanieśmy te ciuchy do Rudego.

SZABROWNIK II: Wrócimy jeszcze raz, to się resztę wygarnie.

(Wychodzą)

(Wchodzi BABCIA, rozgląda się zawraca, wchodzi kobieta z koszykiem)

BABCIA: Przepraszam panią, . Jak stąd na Pragę się idzie?

- HANDLARKA:** Na Pragę? O moja pani kochana, a na co to się pani w tyli świat wybrała? I jeszcze tyle pakunków. O ,rety!
- BABCIA:** Bo widzi pani, dziś mojego wnusia imieniny. Stasio się nazywa. Kupiłam mu balonik i ciasteczek ma napiekłam Jakaż to bieda, że tego mostu nie ma! Jak ~~taż~~ iść na tę Pragę moja pani?  
(upuszcza paczkę)
- PRZECHODZIEN:** (podnosi paczkę) Proszę pani .Coś pani upuściła!
- BABCIA:** Dziękuję bardzo. Dziś mojego wnusia imieniny, to mu ciastka niosę. Na Pradze mieszka, ale jak się tam dostać, proszę pana?
- HANDLARKA:** Najlepiej będzie tak: pójdzie pani, wtedy, potem na lewo, a potem prosto i na prawo i znów prosto. Tam będzie most drewniany. Sta - nie pani w kolejce i jak będą puszczać na Pragę, to pani pójdzie.
- PRZECHODZIEN:** Ja znam bliższą drogę. Pójdzie pani tą ulicą . O tą ścieżką wśród gruzów dojdzie pani do spalonego domu i przez bramę wyjdzie pani na drugą ulicę. Wtedy pójdzie pani na prawo, aż do trzeciej przecznicy.
- BABCIA:** Zaraz - zaraz, jak to pan mówi? Trzecia przecznica do spalonego domu-
- PRZECHODZIEN:** Ależ nie, Najpierw będzie spalony dom.
- BABCIA:** Spalonym domem do trzeciej przecznicy. Tak pan mówił?
- HANDLARKA:** Oj, moja pani. Coś mi się zdaje, że nie zawę-  
druje pani dziś na <sup>te</sup> Pragę.



BABCIA: Co też, pani mówi? Ja miałabym nie być na imieninach swego wnusia? Choćby ze trzy kilometry, pieszo pójdę, a do swego wnusia zajdę!

PRZECHODZIEN: To niech pani uważnie słucho.

HANDLARKA: Bo najlepiej będzie, jaj ja mówiłam. Tędy, a potem na prawo.

BABCIA: A potem przez spalony dom...

HANDLARKA: Ależ nie! Wszystko się pani pomyliło! Tam nie ma spalonego domu!

(Detonacje)

BABCIA: (przerażona) Co to? Bomba?

PRZECHODZIEN: Niech się pani nie boi. Most odbudowują i pewnie jakieś stare części wysadzają w powietrze.

BABCIA: Oj, żebyż tam już ten most był gotów! Tyle biedy przez to, że go nie ma! Tyle biedy!  
(Słychać tupot konskich kopyt)

GŁOS: "Na Fragie, na Fragie! Kto na łepki?  
Odjeżdżamy! Odjeżdżamy!"

PRZECHODZIEN: (Do babci) Wozem "na łepki" zajędzie pani najlepiej.

HANDLARKA: To się pani udało! Niech pani zaraz na wóz siada.

BABCIA: Pomóżcie mi, moi kochani. Jeszcze mi ucieknie.

HANDLARKA: Pomogę pani, pomogę, niech się pani nie boi.

PRZECHODZIEN: Niech mi pani da swoje pakunczki. Teraz to już napewno będzie pani na imieninach swego wnusia.

(Wychodzą)

(Wchodzi OJCIEC Z ROBOCNIKIEM)

ROBOT. TOW. OJ.: Muszę chwilkę odpocząć. Od

przed Niemcami uciekał i z pociągu skoczyłem,  
tak mnie czasem noga zaboli, że iść nie mogę.

(Siada na kamieniu i rozciera nogę)

OJCIEC: (Rozgląda się) Każdy kamień znam na tej ulicy.

(Siada obok robotnika) O, w tym domu mieszkała moja siostra. I co z niego zostało?

(Ojciec siedzi zamyślony, potem nuci jakąś piosenkę)

ROB.TOW.OJCA: Przestań już, przestań. Duszę z człowieka wy-  
ciągasz tym śpiewaniem.

OJCIEC: Żona moja zawsze śpiewała to dzieciom.

ROB.TOW.OJCA: Wiem, wiem. Ciagle mi te dzieciaki w oczach  
stoja.

OJCIEC: Miejsca sobie znaleźć nie mogę. Jakby dwie  
pijawki w sercu miał, tak ciagle o nich myślę.  
Zostawiłem ich samych jak mnie do obozu bra-  
li. Danuśka jeszcze zupełnie mała była.

ROB.TOW.OJCA: No, no stary. Ludzie jeszcze ciagle wracają  
do Warszawy. To może i one się znajdą.

OJCIEC! Też się tak pocieszam. Niedawno mówił mi  
ktoś, że ich widziano, jak szli z obozu, z N  
Niemiec. Ale czy to prawda? Jak tylko most  
będzie gotów, natychmiast rzucam wszystko  
i jadę szukać dzieci!

ROB.TOW.OJCA: Teraz to cię inżynier nie puści, szkoda ga-  
dać. Od czasu jak zacząłeś pracować pod wo-  
dą, obejść się bez ciebie nie można.

OJCIEC: No tak. Sporo tam jeszcze jest roboty pod  
wodą.

ROB.TOW.OJCA: Trudno chyba być murkiem.

OJCIEC: Kiedym Walczaka musiał zastąpić i nagle murkiem zostać, trochę mi trudno było...  
Ale...

ROB.TOW.OJCA: (wtrącając) A tak pamiętam. Spawaliśmy wtedy drugie przęsło i nurek Walczak złamał nogę. Nikt nie chciał się zgłosić do tej roboty, dopiero ty...

OJCIEC: Mnie zawsze ciągnie do tego, co trudne. Ale to wszystko nic. Żeby tylko dzieci odnaleźć. Żeby tylko wiedzieć, że żyją.

ROB.TOW.OJCA: Żyją, żyją. Zobaczysz swoje dzieciaki, zobaczysz. Ale chodźmy już, bratowa czeka z kolasją.

OJCIEC: Chodźmy. Jak patrzę na jej małą, to jakbym na Danuskę patrzył. Hej! Miałyby człowiek sto rąk do roboty, żeby te smyki przy nim były. (Wychodzą)

(Wchodzi Danusia i Wacek)

WACEK: Czy to tutaj? (szuka nazwy ulicy) S o l e c.  
Tak, to tu. (Szuka numeru domu) Numer czwartego. Więc tutaj musiał być numer drugi. To tutaj mieszkała ciocia Zosia.

DANUSIA: Wacku, jak tu strasznie, jak pusto... I gdzie teraz ciocia Zosia?

WACEK: Nie wiem, Danko. Może zginęła...

DANUSIA: (Ze łzami) Pociąg tu przyszedł? Cioci nie ma. I tak pusto.

WACEK: Ludzie mówili, że Warszawa zniszczona, ale nie myślałem, że aż tak. Co oni zrobili, co oni zrobili, ci Niemcy!

DANUSIA: Majster Kalica mówił, żeby z nim iść na Grochów, że tu wszędzie ruiny i ruiny... Co z nami teraz będzie teraz Wacuniu?

WACEK: Na Grochów po nocy nie pójdziemy. Posiedź tu trochę. Przypilnujesz rzeczy, a ja polecę zobaczyć, czy nas kto na noc nie przymie.

DANUSIA: Nie, sama tu nie zostanę, pójdę z tobą.

WACEK: Bądź zuchem, Danko. Bez tobołka prędeż coś znajde. No zostań. Nic ci się nie stanie. Siadaj tu, to cię nikt nie zobaczy. Ja zaraz wrócę. (usadawia Danusię za załomem muru i wybiega)  
(Wchodzą szabrownicy i Józek z harmonią)

SZABROWNIK II: (Zaciera ręce) Aleśmy się tu fajnie urządzili. Tyle forsy za naszego liska.

SZABROWNIK I: (sposstrzega, że drugi chowa coś za pazuchę)  
A to co? Co ty tam masz? (zabiera mu zawiniątko)

SZABROWNIK II: Czego chcesz? To moje, ja twojego nie brałem.

SZABROWNIK I: Nie bądź no taki cwany. Na szaber tośmy razem chodzili, a teraz sam wszystko zabierasz. (Daje mu kuksańca) Zmiataj stąd pókiś cały. (tamten ucieka) Przychodź na robotę rano. (woła za nim).

(Do Józka) Chodź tu, dzióbku (Józek zbliża się nieśmiało) Nie, tak za bogato. Bez tej marynareczki będzie lepiej (Zdejmuje zeń marynarkę, rozdziera rękaw koszuli) Teraz będzie dobrze. Włoski też się inaczej ułoży. O tak (rozrzuca mu włosy).

- JOZEK: Czego pan chce ode mnie?
- SZABROWNIK I: Zaraz się dowiesz. Umiesz grać na harmonii, to będziesz teraz grał i śpiewał. Po tramwajach.
- JOZEK: Nie, nie. Ja nie chcę... (Zakrywa twarz rękami)
- SZABROWNIK I: Nie mazgaj się tylko słuchaj. Mówić w tramwajach będziesz tak: "Litościwe państwo, wspomóżcie biednego sierotę". A pieniądze co do grosza - mnie. Zresztą będę jeździł razem z tobą. W tłoku, w tramwaju, i dla mnie robota się znajdzie!
- JOZEK: Nie chcę żebrać... Nie chcę być z panem!
- SZABROWNIK I: Co, znów się stawiasz pętaku! Już zapomniałeś jak ci rano buzia spuchła? Zaraz ci przypomnę. (Bije go)
- JOZEK: (Zasłania się ramieniem) Nie bij!
- DANUSIA: (wybiega z ukrycia) Niech pan nie bije tego małego.
- SZABROWNIK I: A to co? Skąd ta sroka się tu wzięła? Zobaczymy, czy kogo tam więcej nie ma (zagląda do schowku, gdzie siedziała Danusia i wyciąga stamtąd jej tobołek) O, tobołek jakiś. Toś ty nasza! Na szaber chodzisz.
- DANUSIA: To nie szaber, to nasze rzeczy.
- SZABROWNIK I: Nasze? Jakie nasze? Czyje?
- DANUSIA: Moje i mojego brata,. My z Niemiec idziemy. Ludzie nam dali.
- SZABROWNIK I: Twoje i brata? Bardzo pięknie. Przydadzą się nam.
- DANUSIA: Oddaj!

WACEK: (Wbiega) Danuśka! Co to? (wrywa tobolek z rąk szabrownika)

SZABROWNIK I: A to pewnie braciszek! Moje uszanowanie. Nie miałem zamiaru nic zabierać. Ot, żartowałem sobie. Niepotrzebnie się kolega denerwuje.

WACEK: Jaki znów kolega?

SZABROWNIK I: Jeśliś nie frajer, to nim będziesz. Myślę, że mógłbym się wam przydać. Radzę ci, trzymaj ze mną. Dziewczyna nam jeść ugotuje... Przy mnie dobrze ci się będzie działo...

WACEK: Czego pan chce?

SZABROWNIK I: Mnie potrzeba dobrego kompana, a tyś zdaje się, zuch chłopak. Słuchaj, brachu co ci powiem. Jest w Warszawie dość roboty. Gruzy leżą, ale pod gruzami nie raz przejście do ładnej piwniczki znaleźć można. Co tam jeszcze fajnych rzeczy! Chodź ze mną, będziesz żył jak hrabia.

WACEK: Co pan mówi? Jak pan śmie?

SZABROWNIK I: Nie bądź taki ważny! Dobrze ci radzę. Jak nie to zginiesz w Warszawie z tą swoją sroką. Myślisz, że tak łatwo tu żyć? Co będziesz robił?

WACEK: Co będę robił? Nie wiem jeszcze. Ale chcę pracować uczciwie. Most budują, to tam pójdę! Znajomych tam mam. Przy moście pracowałem na Śląsku i dobrych ludzi spotkałem to pewnie i tutaj tak będzie.

SZABROWNIK I: A to ci frajer! Szanowanie. No, ofiaro, idziemy.

- JOZEK: Nie pójdę z panem! Wolę z nimi...
- SZABROWNIK I: Coś powiedział? Marsz mi zaraz - no, pókim dobry.
- JOZEK: Nie!
- SZABROWNIKI: Marsz! (Pcha go przed siebie, ten się opiera)
- JOZEK: Ja z nimi zostanę!
- DANUSIA: A jak, zostanie, zostanie!
- SZABROWNIK I: (Rzuca się na Józka)
- WACEK: Puśógo, bo milicję zawołam.
- SZABROWNIK I: Coś ty powiedział? (Chce się rzucić na Wacka)
- DANUSIA: (Zasłania Wacka) (Woła) Ratunku! Milicja!
- WACEK: Milicja! Milicja!
- SZABROWNIK I: (Ucieka)
- WACEK: Skąd on się wziął! Mów Danuska! Żle się stało, zem cię tu samą zostawił.
- DANUSIA: Dobrze się stało! Żebyś wiedział, jak ten złodziej znęcał się nad nim. (Pokazuje malca)
- JOZEK: I ona wyskoczyła i mnie bić nie dała.
- DANUSIA: O, już ja bym cię jemu nie oddała! Jak ci na imię?
- JOZEK: Józek. Ale chodźmy stąd, bo oni jeszcze tu wróca. (Ogląda się zalekniony)
- DANUSIA: Dokąd my pójdziemy?
- WACEK: Myślałem, że znajdę jakiś nocleg, albo się chociaż rozpytam o drogę na Grochów do majstra Kalicy. Ale tu tak pusto, ani żywej duszy.
- DANUSIA: Teraz, po nocy, na Grochów?
- JOZEK: Coś wam powiem. Wiecie, w tym domu jest mieszkanie na czwartym piętrze. Schody są trochę spalone, ale wejść można. Tylko teraz ~~jest~~ ciemno.

DANUSIA: Mamy zapalki i świecę. Patrz, Wacek, już teraz niczego się nie boję, we trójkę raźniej nam będzie.

WACEK: To chodźmy. (Zapalają świecę i znikają w ruinach)

(Wchodzi ojciec z robotnikiem)

OJCIEC: Dobrze, żeśmy poszli do twojej bratowej. pocziwa to kobieta, a dzieciak przymilny jak kociak.

ROB.TOW.OJCA: Ciemno już. Wydaje ci się, żeś się jakoś przyzwyczała do tych gruzów - a przecież nieprzyjemnie. Ani żywego ducha. Pusto i ciemno.

OJCIEC: Ktoby chciał tu mieszkać, w takiej pustce.

ROB.TOW.OJCA: Oj, tu był ruch, życie, a teraz - nikogo.

. (Na czwartym piętrze rozbłyska światło)

OJCIEC: Patrz, patrz, w górze światło! Cały dom wypalony, a tam jacyś ludzie budują nowe życie.

(Ojciec i robotnik wychodzą. Na scenie

ściemnia się, światelko tylko błyszczy w oknie.

Zdaleka słychać śpiew Danusi.)

(Danusia śpiewa tę samą piosenkę co Ojciec)

-----



A K T III

Na moście podczas budowy. Bloki, bębny, dźwigi. Rusztowanie powalone pale, fragmenty konstrukcji stalowych. Szyny wąskie dla przewożenia skrzyń itp.

## O b r a z 1

Séwit. Przy filarze trzej spawacze. Bliżej środka jeden z robotników ciągnie linę z bębna z korbą po czym wachodzi. Spawacze pracują jeszcze chwilę.

SPAWACZ I: Tośmy skończyli.

SPAWACZ III: Teraz trzeba skrzynię z narzędziami przewieźć na drugi brzeg.

SPAWACZ II: Ba, ale jej nie ma.

SPAWACZ I: No masz! Czas będziemy tracić!

SPAWACZ: III: Przecież podpisywałeś wczoraj w kantorku, że nam ją tu przysłać mają.

SPAWACZ I: Podpisywać podpisałem. I widziałem wszystko. Wiertarki, manometry, reduktory, elektrody do spawania, przebijaki. Powiadam wam takie narzędzia, żeśmy ich chyba nie widzieli.

SPAWACZ III: Inżynier kazał skrzynię przewieźć do godziny ósmej. Na drugą stronę.

SPAWACZ II: (wyciąga zegarek) Już za dziesięć minut ósma. Kto ją miał przywieźć?

SPAWACZ I: Wacek.

SPAWACZ II: Jak miał przywieźć, to przywiezie. Solidny chłopak (słychać gwizdanie) Ot i jedzie! Słyszycie, jak sobie pogwizduje?

(Wacek nadchodzi pchając przed sobą po szynach wagonik ze skrzynią. Staje na baczność i woła)

- WACEK: Jedzie kolej, pogwizduje,  
Wacek pięknie się melduje.
- SPAWACZ III: W samą porę przyjeżdżasz. Dawaj skrzynię.
- SPAWACZ I: Migiem na drugi brzeg przewieźć ją trzeba.
- WACEK: Już się robi!
- SPAWACZ I: Odrazu do łodzi!
- SPAWACZ III: (bierze skrzynię) Ciężka, bo ciężka!  
( We trzech z Wackiem do pomocy dzwigają skrzynię )
- SPAWACZ II: No, a co myślał?
- SPAWACZ I: Teraz na dół!
- SPAWACZ II: Razem- hop!
- SPAWACZ I: No, już na miejscu.
- WACEK: Szanowanie dla panów!
- SPAWACZE: Bywaj zdrów, urwisie!  
(Wacek odjeżdża. Sciemnia się. Burza.)
- SPAWACZ I: Co to tak ciemno?
- SPAWACZ III: Grzmi!
- SPAWACZ I: Burza wąż się idzie!
- SPAWACZ II: Ale wiatr! Patrz, kawałem blachy kręci jak piórkem.
- SPAWACZ I: O, a tam się deska oberwała.
- SPAWACZ II: Żeby mi tylko w domu szyb nie wybiło, okno zostawiłem otwarte.
- SPAWACZ I: Ale leje!
- SPAWACZ II: Pod filar! ( Łódź wywraca się )
- SPAWACZ I: O rany! Widzieliście?
- SZAWACZ III: Łódź wywróciło!

SPAWACZ I: Skrzynia zatona! ( Podbiegają do miejsca, gdzie stała łódź)

SPAWACZ:III: Łódź wywrócił, jak jaką skorupkę!

SPAWACZ I: Inżyniera trzeba wołać.

SPAWACZ II: Jest pewnie na drugim odcinku.

SPAWACZ III: A ja lecę po Kalicę!

( Wychodzą)

(Inżynier i Kalica wchodzi jednocześnie z dwóch stron)

Inżynier: Panie Kalica!

KALICA: Jestem panie inżynierze.

INŻYNIER: Pogotowie trzeba zarządzić aż do odwołania.

KALICA: Już idę, panie inżynierze. ( wychodzi)

## O B R A Z 2

Trzykrotne uderzenie dzwonu alarmowego. Inżynier przez lornetkę obserwuje wykonanie zarządzenia o pogotowiu. Dwaj robotnicy przebiegają, wytaczając szpulę. Inni dwaj noszą worki. Jeden przebiega z wiosłami. Oświetlenie ściemnione, odgłos jadącej motorówki. Wbiega Spawacz I, Po nim II.

SPAWACZ I: Panie inżynierze! Wicher wywrócił, co tu stała. Skrzynia z narzędziami poszła!

INŻYNIER: Z jakimi narzędziami?

SPAWACZ I: A no z tymi, co z Katowic wczoraj nadeszły.

INŻYNIER: Z nowymi narzędziami?

SPAWACZ I: Postawiliśmy skrzynię w łodzi, żeby ją przewieźć jak pan inżynier kazał, aż tu jak nie lunie, jak nie dmuchnie - łódź się wykopyrtła, jakby to jaka skorupka była, czy tam co.

- INŻYNIER: Bez tych narzędzi na całym odcinku roboty  
zstaną.
- KALICA i  
Spawacz III: (wchodzi zaaferowany) Słyszeli, panie inżynierze! Skrzynio nom ale zatoneła.
- INŻYNIER: Skrzynię trzeba wydobyć. Natychmiast! Bez niej  
jak bez ręki, nic robić nie będzie można!  
Teraz, kiedy już otwarcie mostu wyznaczone,  
każda chwila droga.
- KALICA: Hale, jak to dłużej potrwa narzędzia djabli  
wezmą.
- INŻYNIER: Trzeba natychmiast sprowadzić nurka.
- SPAWACZ III: Najlepiej tego z południowej zmiany. On to  
zrobi najsprawniej.
- INŻYNIER: Tak, tak.
- SPAWACZ II: Przecież go teraz nie ma.
- ROBOTNIK I: A ja go widziałem przed chwilą, przyszedł  
po wypłatę. Zaraz go tutaj ściągnę.  
(wybiega, za nim drugi)
- KALICA: ( woła w ślad za nimi) Lećcie duchem, nie  
wracajcie bez niego, pierona.
- SPAWACZ II: Żeby go tylko znaleźli.
- INŻYNIER: Deszcz niby ustał, ale chmury wciąż idą.
- SPAWACZ II: Wicher dmie jak i wprzód.  
( Wchodzi Spawacz I z Tomczakiem)
- ROBOTNIK I: Spotkałem go niedaleko, panie inżynierze.  
Leciał właśnie tutaj.  
( Wchodzą dwaj robotnicy z obsługi:  
Robotnik I nosi ubranie nurka, robotnik II  
wnosi drabinę)
- TOMCZAK: Jużem słyszał, że się tu coś stało.
- INŻYNIER: W panu cała nadzieja, panie monterze! Burza

wywróciła łódź i zatopiła skrzynię, w której nam przysłano niezbędne narzędzia. Trzeba tę skrzynię wyciągnąć. Natychmiast. Rozumie pan? Jak najprędzej!

TOMCZAK: Już się robi, panie inżynierze.

KALICA: Ty, bracie, najpierw skrzynię fest uwiąż. My jom na linie podprowadzimy do dźwigu obrotowego. Potem jom na hak nam uczeplis, a my skrzyneczkę, pierona na wierzch wyciągniemy.

(Dwaj robotnicy z obsługi nurka ubierają go. Kalica pomaga. Spawacz I ustawia drabinę)

TOMCZAK: Zaraz będę gotów.

SPAWACZ II: Woda burzliwa, o, jakie wiry.. ((do nurka))  
Ryzykant. z ciebie, bracie.

TOMCZAK: Raz już w życiu skoczyłem w ogień i nie spaliłem się. W obozie niemieckim byłem i nie dałi mi rady, to i teraz nic mi nie będzie.

KALICA: A ty se synku, nawet toń, ino nam skrzynię wyciągnij, pieronie.

TOMCZAK: A bo mi to pierwszyczna? (śmieje się) Mnie matka już w balii nurkować uczyła.

KALICA: Powiedz ino, jakie sygnały będziesz dawał.

TOMCZAK: Chłopaki! uważajcie dobrze na linę: jak szarpnę linę dwa razy - zrzucić linę do uwiązania skrzyni, trzy, razy wyciągnąć skrzynię, a na drugie trzy - ciągnijcie mnie.

ROBOTNICZY: (z obsługi) Dobra!

Inżynier: No to ruszaj pan z Bogiem!

- TOMCZAK: Już się robi panie inżynierze! ( pogwizdując piosenkę Danusi, poprawia strój nurka. Robotnicy z obsługi uszczelniają kask. Robotnicy linowi przechodzą do dźwigu. Kiedy nurek zaczyna schodzić po drabinie do wody, zbliża się dwóch chłopców, jeden to Wacek, drugi Józek)
- JOZEK: Patrzno, Wacek, co to za potwora?
- WACEK: A, to pewnie nurek - monter. Pięciu takich pracuje przy moście. Oni instalują wszystko, co znajduje się pod wodą.
- JOZEK: Patrz, zanurzył się . (trąca Wacka) Czy on się nie zadusi w swojej czapie, ten nurek?
- WACEK: E, gdzieby tam! Ma przecież gumową rurę, którą wciąga powietrze. Wiesz, jak wylizie, to go poprosimy, żeby nam pozwolił obejrzeć swoją czapę.
- JOZEK: To bardzo ciekawa robota, prawda, Wacek?
- WACEK: A tak! Każdy by chciał zejść na dno rzeki i spacerować sobie po Marszałkowskiej.
- JOZEK: Chciałbym zostać nurkiem.  
(Inżynier, robotnicy i chłopcy z napięciem patrzą na rzekę)
- ROBOTNIK  
KOZŁOWSKI: (Z obsługi) Tss... Stanął na dnie.
- INŻYNIER: Panie Badoski, lina przygotowana?
- ROBOTNIK I: ( od liny) Tak jest panie inżynierze.
- INŻYNIER: Zaczepić o blok! (Po chwili) Spuścić blok.
- ROBOTNICY: (linowi) Chwytaj!
- INŻYNIER: Dobrze . Jak tam panie Kozłowski? Znaku nie ma?
- ROBOTNIK  
KOZŁOWSKI: Nie ma. ( Po chwili) O teraz dwa sygnały.
- INŻYNIER: Rzucić linę!

(Robotnicy linowi rzucają)

SPAWACZ II: Teraz on ma robotę.

SPAWACZ I: Dobrze, że skrzynia nie była jeszcze otwarta.

INŻYNIER: Uwaga! Czy daje znak?

ROBOTNIK: (Z obsługi nurka) Nie, panie inżynierze.

INŻYNIER: Czekaaj.

SPAWACZ III: Żeby mu się tylko udało!

ROBOTNIK II: E, ja go znam! Jak on się do czego weźmie,  
to już pewne.

INŻYNIER: Pewnie skrzynia zaryła się w piasek.

ROBOTNIK  
KOZŁOWSKI: Uwaga! Nurek dał znak. Trzy sygnały...

INŻYNIER: Wyciągnąć skrzynię.

ROBOTNICY: (chwytają) Ho - raz! Ho - raz! (Skrzynia  
ukazuje się, ludzie z wysiłkiem stawiają ją  
na ziemi)

INŻYNIER: Jest. Narzędzia uratowane. Teraz nurek.  
(Do Wacka) Wacek, biegnij do kantoru, za-  
wiadom dyżurnego inżyniera, że wszystko w  
porządku.

WACEK: Rozkaz, panie inżynierze. (Wybiega wraz  
z Józkiem)

(Nurek ukazuje się)

(Obsługa zdejmuje z niego strój nurka)

SPAWACZ III: Niech żyje nurek!

WSZYSCY: Niech żyje, niech żyje!

INŻYNIER: Dzielnie się pan spisał, panie monterze.

KALICA: W rekordowym czasie.

INŻYNIER: (Sciska mu dłoń) Dziękuję panu.

TOMCZAK: Ano, trochę było ciężko, ale jakoś poszło.

INŻYNIER: Panie Kalica, odwołać pogotowie. A teraz  
każdy do swojej roboty.

( Inżynier, Tomczak, robotnicy wychodzą. Kalica wychodzi i dzwoni na odwołanie alarmu)

## O B R A Z 3

Znowu pogodnie, słonecznie. Czterej stolarze wchodzą i stają do pracy przy mechanicznej pile. Dwóch tnie deski, a dwóch je układa. Wacek i Józek wjeżdżają wioząc z kłocami wagonik.

JOZEK: Stop!

WACEK: Dalej, bracie! Wyładujemy! (Pracują przez chwilę w milczeniu)

JOZEK: Wacek, która teraz może być godzina?

WACEK: Bo ja wiem? Jeszcze chyba wcześnie...

JOZEK: E, pewnie dwunasta dochodzi, bo mi marsza kieszki grają ( Gwizd syreny) A widzisz, powiedziałem!

(Stolarze wychodzą)

WACEK: (Smieje się) Ty masz chyba zegarek w żołądku!  
(Słychać śpiew Danusi)

JOZEK: Danusia! Słyszysz? Śpiewa.

( Wchodzi Danusia)

DANUSIA: Samiście tutaj chłopcy? Jeść wam przyniosłam.

(Rot (Rozwija ręcznik, wyjmuje z koszyka, dzbanek, chce nalewać ze dzbanka, ale Józek wrywa jej szklanki, łapie ręcznik i woła ze śmiechem)

JOZEK: Danuska! Zaraz ci pokażę takiego potwora!

Oho! )Odwraca się, okręca ręcznik dokoła głowy i twarzy, łapie dwie szklanki i robi z siebie z nich oczy)



- DANUSIA: (Smieje się) Co ty robisz Józek? Jeszcze mi mi szklanki stłuczesz!
- JOZEK: (Biega po scenie), wymachując rękami goni Danukę)  
Nurek jestem, w wodzie żyję,  
Kogo zechcę, tego biję!
- DANUSIA ( ucieka przed nim ze śmiechem) Oszalał! O
- WACEK Przestań Józek, ja jej wytłumaczę.  
( Józek i Danusia zatrzymują się zdyszani)
- WACEK Wiesz, Danuska, u nas przy budowie mostu pracuje monter - nurek. On schodzi pod wodę w takim specjalnym ubraniu. Widzieliśmy dzisiaj jak zląził, żeby wyciągnąć skrzynię co zatoneła.
- DANUSIA A on nie utonie?
- WACEK Nie .. Ołów ma przy bucikach, ale nie utonie. trzymają go na takiej długiej linie. I ma jeszcze szybki szklane. Widzi przez nie, co się dzieje na dnie rzeki.
- JOZEK ( podchodzi do garnka, podnosi pokrywę zagląda) A ja przez moje widzę, co się dzieje w Danusi garnku. Oj pyszności? Grochówka.
- DANUSIA ( zabiera się do rozlewania zupy ) No jedzcie chłopcy, bo ostygnie.

(Chłopcy jedzą)

(Wchodzi kilku robotników (sześciu lub siedmiu) Kozłowski, Ba doski, Kamiński, Spawacz II i inni. Sadowią się i odpoczywają. Jedzą i czytają gazety).

- KOZŁOWSKI: No, teraz można co przegryźć. Człek się narał, oho!
- RADOSKI: Żeby nie nurek nie dalibyśmy rady.
- SPAWACZ II: Uf, jak gorąco. Burza była, a parzy jak i przedtem.
- KYMINSKI: Lato przecie! (Rozkłada gazetę) Patrzcie o naszym moście gazety piszą. Widzicie? Piszą, że po tamtej wojnie budowano most przez osiem lat, a teraz będzie gotów w osiem miesięcy.
- GŁOSY: Pokaż. (Podchodzą do Kozłowskiego)
- KOZŁOWSKI: Ciężko było, bo ciężko. Zimą człek obrastał lodową skorupą, niby jaki bałwan ze śniegu, wiosną mókł na daszczu, a i teraz w wodzie się tytła jak nie przymierzając dzisiaj. Ale robota szła jak się patrzy.
- KAMINSKI: O, jeszcze coś! Patrzcie piszą, że delegacja  
czyta przez  
ramię Kozł.) Śląska przyjedzie do Warszawy na otwarcie mostu.
- DANUSIA: Wacek! Może pan Kubiak z panią Kubiakową przyjadą? Tak bym chciała!
- KOZŁOWSKI: Co gądacie? Kubiak? Majster Kalica mówił, że jakiś K<sub>u</sub>biak ma przyjechać na otwarcie mostu.
- WACEK: Danka, słyszysz?
- DANUSIA: Tak się cieszę!
- WACEK: Panie Kamiński! Pamięta pan o swojej obietnicy? Obiecał pan nam zagrać!
- KAMINSKI: A przynieśliście tę swoją harmonię?

- WACEK i  
JOZEK : O, jest, jest!
- KAMINSKI: A co wam zagrać?
- GŁOSY: Polkę! Sztajjerka! Polkę...  
( Robotnik Kamiński gra, chłopcy i Danusia tańczą sztajjerka, po chwili jedni robotnicy tańczą inni klaszczą w takt muzyki, przytupując i przyśpiewując)
- ROBOTNIK: Wacek! Danusia! Jakież słazaki dę was idą. Łazili tu i pytali, jak was znaleźć, tom ich tu przyprowadził.  
(Wchodzą Kubiakowie)
- DANUSIA: (Rzuca się w objęcia Kubiakowej) Kochana pani Kubiakowa!
- KUBIAKOWA: Dzieuszko moja roztomiła.
- WACEK: (Wita się z Kubiakiem) Pan Kubiak!
- KUBIAK: Wacek, śpiku jeden warszawski. Jakże sie tyż macie? A Kalica gdzie?
- WACEK: Nie przyszedł na obiad. Pewnie jest na rusztowaniu. Wczoraj aż do nocy tam pracował.
- DANUSIA: Pobiegnę po niego. Powiem, że państwo przyjechali
- KUBIAK: A dajcież go tutok, pierona.  
(Danusia wybiega)
- WACEK: A to nasz Józek. Myś tu razem biedujemy, razem pracujemy.
- KUBIAKOWA: Synki kochane. Plackam dla was przywiozła. Jest na samochodzie. Przynies stary.
- KUBIAK: A no, przyniosę.
- WACEK: To my pójdziemy z panem.

(Wychodzą: Kubiak, Wacek, Józek)

(Wchodzi Inżynier z Tomczakiem)

INŻYNIER: Kto tam wszedł na rusztowanie? Tam wchodzić nie wolno. Wichura deski wyrwała...

TOMCZAK: Jakaś dziewczynka.

(Wybiega)

SPAWACZ III: Na rusztowanie? Gdzie?

KUBIAKOWA: Danka, ludzie!

(Wybiega, za nią Kozłowski)

(Pozostali w naprężeniu patrzą w jeden punkt poza sceną)

SPAWACZ II: Spadnie mała, ani chybi.

KOBIETA I: Trzy wołać, zawrócić.

INŻYNIER: Nie wołać, bo spadnie. (Wybiega)

ROBOTNIK I: Nurek pnie się do góry.

SPAWACZ III: Cicho, czekajcie.

SPAWACZ II: Nie widzi, go idzie dalej.

SPAWACZ III: Chwieje się.

ROBOTNIK I: Spada!

KOBIETA II: Zabije się!

SPAWACZ III: Nurek ją chwycił!

ROBOTNIK I: Co jej się stało?

KOBIETA I: Pewnie zemdląło biedactwo.

( Po chwili na scenę wchodzi Tomczak. Niesie zemdloną Danusię ,wpatrując się w nią uparcie. Za nim Kubiakowa, Kozłowski, Inżynier. Z drugiej strony wbiega Wacek z Józkiem i Kubiakiem).

WACEK: Danuśka!

TOMCZAK: (Wpatrując się w niego ) Wacek!

(W tej chwili dziewczynka odzyskuje przytomność)

(Przez chwilę patrzy na Tomczaka szeroko otwartymi oczyma, nagle zarzuca ręce na szyję)

DANUSIA: Tatusiu! tatusiu!

WACEK: Ojciec!

K U R T Y N A

Światła nie zapalają się. Na kurtynie może być narysowany filar mostu. Narrator, który wychodzi przed kurtynę, odczytuje uroczyste napis, który jest wyryty na tym filarze. Może też odczytać tekst z jakiejś uroczystej księgi pamiątkowej, którą trzyma w ręce.)

NARRATOR: Gdy idziecie z Warszawy w stronę Pragi przez most Poniatowskiego, możecie tam, gdzie się kończy wiadukt, a zaczyna most, przeczytać wyryty na filarze napis:

M O S T

Imienia ks. Józefa Poniatowskiego  
 Zniszczony przez Niemców w roku 1944  
 Oddany do użytku publicznego  
 W drugą rocznicę odrodzenia  
 Polski Ludowej  
 W dniu 22 lipca 1946 roku.  
 Gdy Prezydentem Krajowej Rady Narodowej był  
 Bolesław Bierut  
 .....  
 Odbudowany w czasie lipiec 1945 - lipiec 1946  
 Przez  
 Biuro odbudowy stolicy  
 Częściowo jako dar ludu śląskiego

Dla Stolicy Warszawy  
Siłami robotników, inżynierów i techników  
Warszawskich i śląskich...

( Muzyka - triumfalny marsz )

K O N I E C

o      o      o